

WSPÓŁCZESNOŚĆ
WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 6A

wydanie

5

z dn.

26. 11.
11-03-1969

TEATR

BRYLL—BEATOWY! SCHILLER—?

Dwa teatry krakowskie zagrały podobne formalnie widowiska. Teatr Ludowy prapremierował „Balladę wigilijną” Brylla, a Stary Teatr „Pastorałkę” Schillera. Ta równoczesność wystąpień prowokuje do trochę szerszych dywagacji o ludowości i tradycji w teatrze. Czy podejmuje się ten problem? Raczej nie. Sporadyczne próby ożywiania zabytków literatury staropolskiej, nawet te udane i rewelacyjne, jak „Historia o chwalebnym zmartwychwstaniu” nie wywarły przecież żadnego wpływu na teatr polski. I nie wznowiły twórczych poszukiwań zapoczątkowanych przez Leona Schillera. Swoją drogą zastraszająco szybko wysychają źródła folkloru i autentycznej ludowości. Na scenę ludowość dostaje się co najwyżej w wydaniu cepeliowskim lub w pasyżytyjacej stylizacji. Czyżby istotnie teatr współczesny stać było na przechodzenie obok bogatych złóż kultury ludowej? Czy w utrwalonych schematach obrzędowości, w podaniach, wierzeniach, zabawach nie można już nic znaleźć dla sceny i publiczności?

Przez całe powojenne 25-lecie eksploatowaliśmy wytrwale schillerowskie opracowanie „Kramu z piosenkami” i „Pastorałki”. Dopiero Osiecka widowiskiem „Niech no tylko zakwitnie jabłonie” zagroziła pierwszej pozycji, a drugiej Bryll „Balladą wigilijną”. Konkurencja to jednak — nie obrażając autorów — komercyjno-użytkowa. I rzemieślnicza. Schiller bowiem swe widowiska komponował jako członki wielkiej reformy teatralnej i zamierzonej koncepcji sceny monumentalnej, realizującej przemyslenia Mickiewicza i Wyspiańskiego. Dlatego „Pastorałka” w pierwszej wersji (na scenie Teatru Polskiego w 1919 r.) miała charakter szopkowy, a Redutowa z lat 1923—24 przybrała kształt zdecydowanie misteryjny. Schiller pracował etapami. Stąd cykliczność pewnych zamierzeń i pomysłów. O „Pastorałce” napisał, że „Jest tylko dokumentem pewnego okresu mego życia teatralnego. Niczym więcej”. Dla polskiego teatru natomiast stała się ona samograjem, którym można bez trudu zapłacić nadwreżoną kasę. Oderwana od systemu schillerowskiego, często beznamiętnie powielana, straciła swoją świeżość, urok i sens ideowy. Pozostał z niej pusty kształt teatralny, który potrzebuje wypełnienia. Bo w tej formie „Pastorałka” jest dość anachroniczna, nudnawa i przeraźliwie daleka od naszej współczesności. Ilek tekstów domaga się tu wymiany, retuszu, i nowego opracowania dramatycznego z przydaniem aktualizacji.

Dlatego z dużym zdziwieniem i zaskoczeniem oglądałem „Pastorałkę” na sce-

nie Starego Teatru — mocno cuchnącą naftaliną i pozbawioną zdecydowanego stylu. I to w teatrze, któremu na tym miejscu wypisalem tak dużo pochwał. Prezentować widowisko bez aktorstwa i w tak nijakiej inscenizacji, z afiszem pełnym dobrych nazwisk wykonawców! Kazimierz Mikulski, który współtworzył oryginalny styl krakowskiej „Groteski”, potraktował swoje zadanie scenografa zbyt lekko. Ławkowiec i kilkadziesiąt metrów kolorowego płótna nie zastąpi wysiłku i gry wyobraźni. Z kolei inscenizator, Andrzej Witkowski najwyraźniej poskapił odpowiednich informacji reżyserowi, Jerzemu Nowakowi. Wprawdzie doświadczony aktor usiłował solidnie wywiązać się ze swoich obowiązków: sprawnie poprowadził kolegów, podsunął tu i ówdzie jakieś pomysły, gierki i chwytły. Czy tego się jednak spodziewamy po ambitnym teatrze?

Konkurent Schillera — Ernest Bryll miał ułatwione zadanie. Zaczynał od gotowej tradycji. A teksty sporządził wedle własnego poezjowania. I wcisnął je w gotowe wzory — schematy betlejemskiej historii o narodzeniu Chrystusa, wędrownie trzech króli, pasterzy, żołnierzy i ewangelistów... Nie bez ambicji. Nowe teksty miały zagarniać współczesność ludowym humorem i ludowym spojrzeniem. Istotnie, zagarniały, ale dość zepsuta, na mój gust, rubasznosc i prymitywnosc zindustrializowanej ludowości. Stylizacja Brylla na ludowość i folklor wydała mi się jakaś sztuczna, pozbawiona autentyzmu. Ale na pewno trafnie uchwycona w swoim spłaszczeniu. Tak chyba zresztą ona teraz wygląda w powszechnym obiegu językowym. Pretensje miałbym do pisarza o coś innego. Wydaje mi się, że Bryll za przepaścił okazję powiedzenia — poprzez tak sugestywną i chwytliwą formę — wielu prawd o Polsce współczesnej. Czwartka z czerwoną etykietką, która racza się pasterze i ewangelści, urosła u niego do generalnej przestrogi. I wady ludu nad Wisłą. Za nim postępują inni: Adam z Diabłem w „Pastorałce” zaplajają się woda, murarze na rusztowaniach w „Kłatwie” wybijają korki z półlitrowek. Oglądamy więc wzmozoną akcję antyalkoholową podjętą przez teatry krakowskie. Ku uciechu publiczności, która w tych miejscach ożywia się i bije brawo. Zaczyna to być naiwne i żenujące. Czy nie za łatwo radzimy sobie z wadami narodowymi? Szczęśliwy to kraj, gdzie wszystko można cwiartką wytłumaczyć i rozgrzeszyć.

Ale nowohucki Teatr Ludowy tak zagrał, a właściwie zaśpiewał „Balladę”, że nie tekst jest najważniejszy, lecz widowisko... i przeboje. Zasluga to i sukces kompozytora, Andrzeja Zielińskiego i zespołu „Skaldów”. A dla Teatru duze brawa za pomysl zaangazowania ich do wspolpracy. Okazalo sie bowiem, ze teksty Brylla swietnie wytrzymuja rytm beatowy. Mozna je tanczyc i spiewac. Pokazny zespól wykonawców pod debutantką batutą reżyserką Ireny Jun uczynił to właściwie bezbiednie. W szopkowo-cepeliowskiej scenografii Adama Kiliana, Irena Jun zaraznowala widowisko poddane modnym rygorom tempa beatowego z mikrofonem i estradową nonszalancją. I choć niechętnie, ale muszę przyznać, że tym na pewno stworzyli współczesny kanon widowiska pastorałkowego. Można im zarzucać, że z materii niezbyt szlachetnej, z takiej, którą często obśmiewamy i wykpiwamy. Nie zmieni to faktu: nowohucka „Ballada wigilijna” jest modelowa i typowa, jak estradowe śpiewanie do mikrofonu i długie włosy Beatle-

sów. Jest widowiskiem z przebojem „Po górach, po chmurach” i świetnym wykonaniem „Skaldów”. I to wystarczy, aby fotele teatru nie świeciły pustką. Tak mało, czy tak dużo?

MARIAN SIENKIEWICZ